

Nikt nie zaraził się w kinie

Panaceum: Jak udało się wam przetrwać wiosenny *lockdown*?

Sławomir Fijałkowski: – Przetrwaliśmy dzięki widzom, którzy kupowali cegiełki. Te pieniądze wystarczyły nam na półtora miesiąca. Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie możemy wciąż prosić widzów o pomoc, tym bardziej że nie wiemy co dalej będzie z kinem. Dostaliśmy też subwencję, która pozwoliła nam utrzymać miejsca pracy, ale mamy świadomość, że część tych pieniędzy trzeba będzie oddać. Z biznesowego punktu widzenia rozsądniejsze wydaje się byłoby nieotwieranie kina w czerwcu i zwolnienie wszystkich pracowników na początku pandemii. Może trzeba było otworzyć je dopiero po zapowiadanych na początku drugim *lockdown*-ie, czy wynalezieniu szczepionki. My jednak staramy się przetrwać.

Ciężko jest przetrwać przy 25-procentowej widowni?

– Te restrykcje najbardziej dotyczą właśnie kulturę: kina, teatry, branżę koncertową. Dla mnie to jest niezrozumiałe. Od początku pandemii żadne zakażenie nie pochodziło z kina ani teatru. Kina błyskawicznie dostosowały się do zasad reżimu sanitarnego, mimo że są one dla nas bardzo dotkliwe – 25 proc. widowni to bardzo mało. W naszym kinie mamy małą salę, w której jest 18 miejsc, czyli możemy tam wpuścić 4 osoby. To nawet nie gwarantuje zwrotu kosztów projekcji filmu. Dla naszej branży, to najtrudniejszy okres od czasu II wojny światowej.

Jest aż tak źle?

– Walczymy o przetrwanie. A jednocześnie na weselach w żółtej strefie może się bawić 150 osób. Jako środowisko chcielibyśmy być traktowani na równi z innymi, a tymczasem wiele kin w Polsce stoi teraz przez wizją bankructwa i upadłości.

W Stanach Zjednoczonych zamykają się nawet duże sieci kin.

– Nie tylko tam, tak dzieje się także w Wielkiej Brytanii. Trzeba jednak pamiętać, że w tych krajach system pomocy przedsiębiorcom i subsydiowania kultury jest na zupełnie innym poziomie niż w Polsce. Tu w ogóle nie ma takiego systemu. Ostatnia tarcza w ogóle pomija kina...

W kinematografii też nie dzieje się najlepiej.

– Nadal mamy świetny repertuar. Chociaż *line-up* niektórych filmów znacznie się

przesunął. Niektóre duże produkcje jak „Park Jurajski” czy produkcje Disneya przełożyły premiery na 2022 rok. Dotyczy to także filmów festiwalowych.

No tak, ale do Charliego nie chodzi się przecież na Bonda.

– Racja, to kino skierowane do ambitnego widza o wrażliwym charakterze. Prowadzimy działalność nienastawioną na zysk. To przez wiele lat był nasz atut. Zrezygnowaliśmy ze sprzedaży popcornu czy wyświetlania czterdziestominutowych bloków reklamowych. Kina studyjne w Polsce często działają opierając się na komercyjnym najemie i nie zbudowały sobie kapitału żelaznego, który pozwoliłby im przetrwać załamanie branży. Często prowadzą je pasjonaci kina, nie myślący o aspekcie biznesowym. Teraz jednak bardzo odczuwamy skutki niektórych decyzji. Wyjątek oczywiście stanowią kina samorządowe, które nie muszą w tym momencie martwić się o byt.

Czy w tej sytuacji można liczyć, że polskie kino uratuje repertuar?

– To bardzo ciekawe zjawisko. Zwykle mieliśmy kilka polskich tytułów w ciągu roku, od kilku lat jest ich kilkanaście. Teraz ta oferta będzie również trochę skromniejsza, ale nadal bardzo interesująca. Tu pojawia się inny problem, Muliopleksy wchodzą „na nasz teren”. Do tej pory było tak, że duże kina grały głównie duże produkcje, teraz chcąc się ratować sięgają także po filmy, które zwyczajowo były naszym repertuarem. Wiąże się to z mniejszą liczbą premier. To jest oczywiście z korzyścią dla widzów, którzy mają większy wybór seansów, ale dla nas niekoniecznie.

Podczas lockdown-u triumfy święciły platformy filmowe. Ich rozwój też pewnie zatrzyma część widzów w domu?

– Również obserwuję to zjawisko, ale tutaj jestem spokojny. Ludzie potrzebują współodczuwania w kinie i tego nie da im nawet największy telewizor, a już na pewno nie ekran laptopa czy telefonu. Sam byłem w takiej sytuacji. Jako juror festiwalu w Łagowie nie zdążyłem zobaczyć jednego z nominowanych filmów i musiałem go obejrzeć na platformie. [Mowa o filmie „Hejter. Sala Samobójców”, który miał mieć kinową premierę 13 marca, czyli w dniu ogłoszenia pandemii – przyp. red.]. Niedawno chciałem sobie ten film odświeżyć i obejrzałem go w sali kinowej. Odbiór jest zupełnie inny.

I choćby dlatego kino musi przetrwać.

– Staramy się, ale potrzebujemy pomocy. Jako kino społecznościowe działamy trochę jak dom kultury, działamy na rzecz społeczności lokalnej. Przynosimy też miastu ogromne ekwiwalenty reklamowe przy okazji organizowanych przez nas wydarzeń filmowych. Oczekujemy więc pomocy ze strony samorządu, ale także liczymy na pomoc z budżetu

państwa. Inaczej nie przetrwamy.

Czy jako widzowie możemy pomóc?

- Chodźmy do kina. Róbmy to w sposób odpowiedzialny, przestrzegajmy zasad reżimu sanitarnego, ale nie rezygnujemy z seansów. Jeszcze raz podkreślę: od początku pandemii nikt nie zaraził się w kinie. My będziemy grać, jak długo się da.

Dziękuję za rozmowę i widzimy się w kinie.

- Widzimy się w kinie!

Rozmawiała Justyna Kowalewska

Panaceum 11/2020